

HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

Tom XVI

HISTORIE (NIE)ZAPOMNIANE



HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

T. XVI

FUNDACJA „DZIEDZICTWO”

HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

TOM XVI

HISTORIE (NIE)ZAPOMNIANE

Redakcja:

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI
JAN SROKA

SŁAWNO–DARŁOWO 2025

Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka (eds.), *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*, t. 16: *Historie (nie)zapomniane* [History and Culture of the Sławno region, vol. 16: (Un)forgotten histories]. Fundacja „Dziedzictwo”, Sławno–Darłowo 2025, pp. 350. ISBN: 978-83-971211-3-3. Polish texts with German summaries.

© Copyright by Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka 2025

© Copyright by Authors

Na okładce: Otto Kuske, *Nad Wieprzą 1944*, akwarela, 50 × 60 cm

Tłumaczenia na język niemiecki: *Brigida Jerzewska*

Redaktor: *Katarzyna Muzia*

Skład i łamanie komputerowe: *Eugeniusz Strykowski*

Publikację wydano przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Darłowie
oraz Starostwa Powiatowego w Sławnie

Wydawca/Herausgeber: Fundacja „Dziedzictwo”,
76-100 Sławno, ul. Mielczarskiego 7/5

ISBN 978-83-971211-3-3

Druk/Druck: Drukarnia „BOXPOL”, 76-200 Słupsk, ul. Wiejska 25
tel. 48 59 8424371 email: boxpol@post.pl, www.boxpol.pl

Spis treści

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI (Poznań), JAN SROKA (Sławno), <i>Wymiary historii</i>	7
BARTOSZ ŻYLUK (Zalasewo), <i>Kamień z krzyżem laskowanym – znalezisko koło Smardzewa</i>	11
MACIEJ SZUKAŁA (Szczecin), <i>Szczątkowo zachowane akta Starostwa Powiatowego w Sławnie (Landratsamt Schlawe) w zasobie Archiwum Państwowego w Szczecinie</i> .	37
JÓZEF LINDMAJER (Słupsk), <i>Przegląd inwestycji drogowych na terenie ziemi sławieńskiej od początku XIX do początku XX wieku</i>	45
KACPER PENCARSKI (Słupsk), <i>Wybrane problemy organizacyjno-finansowe budowy i rozbudowy sieci drogowej powiatu sławieńskiego (Kreis Schlawe) w XIX i XX wieku (do 1939 roku)</i>	87
JÓZEF LINDMAJER (Słupsk), <i>Uwagi do dziejów kolejnictwa na terenie ziemi sławieńskiej do końca wojny 1914–1918</i>	137
EWA GWIAZDOWSKA (Szczecin), <i>Upamiętniając Pomorze, uwiecznili siebie – dwaj pomorscy artyści Rudolf Hardow i Otto Kuske</i>	159
ZBIGNIEW SOBISZ, OLIVIA FIRLONG-LAUDA (Słupsk), <i>Flora naczyniowa z lat 1881–1942 z terenu byłego powiatu sławieńskiego w zbiorach Herbarium Słupensis SLTC</i>	197
RENATA POTOMSKA (Darłowo), <i>Losy dzieci z Podlasia. Pomorska opowieść po latach</i> .	219
MARIA POPRAWSKA (Sławno), <i>80 lat mniejszości romskiej w Sławnie</i>	233
RENATA POTOMSKA (Darłowo), <i>Na styku epok / pokoleń, czyli śladami bardziej i mniej oczywistych elementów krajobrazu Darłowa</i>	253
WALDEMAR PARUS (Darłowo), <i>Samodzielna Eskadra Lotnictwa Rozpoznawczego Wojsk Ochrony Pogranicza</i>	265
MALGORZATA ŚWIĄTKOWSKA (Darłowo), <i>Miejskie Gimnazjum im. Stanisława Dulewicza w Darłowie</i>	295
DOMINIKA PIOSKOWIK (Brema), <i>Ale jazda – jedziemy nad morze! O plenerze wędrujących czeladników w Sławnie – retrospekcja po 25 latach</i>	319
Indeks osób i nazw osobowych	339
Indeks nazw geograficznych	345

Losy dzieci z Podlasia. Pomorska opowieść po latach

RENATA POTOMSKA (DARŁOWO)

Wprowadzenie

I znowu impuls... Tak jak dekadę temu, gdy po wielu latach powróciłam w rodzinne strony mojego Taty – na Podlasie. Chciałam przekonać się, jak to się stało, że pomimo wielkiego przywiązania do Pomorza, pozostał wierny swojej pierwszej małej ojczyźnie – właśnie Podlasiu. Z każdym krokiem, z każdym spojrzeniem nabierałam przekonania, że słowa Taty o ziemi bielskiej, pełnej tolerancji dla współistniejących tutaj kultur i religii, nie są przesadzone. Niegasnący sentyment miał też swoje podłoże w bardzo skromnym lecz szczęśliwym życiu rodzinnym.

Swoją wizytę na wschodzie kraju, w niegdysiejszej „Polsce B” (cytując Tatę), przekulałam w muzealny projekt badawczy pod nazwą „Na tropach osadników. Budowanie tożsamości pomorskiej w grupie przesiedleńców przybyłych z ziemi bielskiej (podlaskie) na ziemię darłowską” (Ryc. 1).

O tym, jak opuścili domy, niejednokrotnie bliższą i dalszą rodzinę, opowiedzieli przedstawiciele sześciu przesiedleńczych rodzin, którzy wyruszając na tak zwane Ziemie Odzyskane, mieli od kilku do kilkunastu lat. Były to rodziny: Bańkowskich, Borowików, Kuczyńskich, Łucejków, Opuszków, Różyczków. Najważniejsze decyzje, w tym tę o zamieszkaniu nad morzem, podejmowali ich rodzice, a oni adaptowali się w nowym środowisku i cieszyli bliskością Bałtyku. Jako przybysze z regionu rolniczego o słabych glebach, dodatkowo w tak krótkim czasie po zakończeniu II wojny światowej, nie mieli wygórowanych potrzeb i oczekiwań. Była to optymalna postawa w powojennych realiach.

Podlaskie dzieci zasymilowały się z dziećmi z innych stron, ich rodzice przez wiele lat utrzymywali bardzo dobre relacje, a bliskie sąsiedztwo



Ryc. 1. Okładka informatora projektu „Na tropach osadników. Budowanie tożsamości pomorskiej w grupie przesiedleńców przybyłych z ziemi bielskiej (podlaskiej) na ziemię darłowską”

tylko to ułatwiało. Posesje nie były oddzielone ogrodzeniami, co dodatkowo zacieśniało więzi. W tym miejscu warto przytoczyć pewien epizod z życia rodziny Łucejko (mojego Taty – Jerzego) i rodziny Borowik (Józef – bohater publikacji o podlaskich przesiedleńcach). Nudzący się Jurek, niezauważony przez rodziców i przyrodnie rodzeństwo, bez problemu oddalił się w nieznanym kierunku. Nerwowe poszukiwania trwały kilka godzin. W końcu Mama znalazła Jurka u Borowików, pochłoniętego bez reszty towarzystwem córek i syna pani Marianny.

Lata mijały. Dzieci zdobyły wykształcenie i przygotowanie w różnych zawodach. Drugie pokolenie powojennych przybyszów z Podlasia zakładało rodziny, a na świat przychodzili już nowi Pomorzanie.

1. Sama, lecz nie samotna

Z panią Ireną Dobrowolską (z domu Opuszkó) bliżej zetknęłam się na przełomie lat 2015/2016 przy realizacji muzealnego projektu o podlaskich przesiedleńcach. W czasie spotkania na łonie natury wspierały ją córki Ewa i Mirka oraz siostra Barbara. Opowiadała ze swadą o osiedlaniu się nad morzem. W momencie przybycia do Darłowa, wiosną 1946 roku, była już trzynastolatką. Ze spisanego przez nią życiorysu wynikało, że urodziła się we wsi Kadłubówka w dawnym województwie białostockim (obecnie podlaskim, w gminie Brańsk powiatu bielskiego). Jej rodzice, Cecylia i Dominik, jechali z trójką dzieci (Ireną, Henrykiem i Barbarą), podobnie jak inni przesiedleńcy, wagonem towarowym. By utrzymać siebie i dzieci Opuszkowie zatrudnili się do pracy w polu (u pana Lisa¹), a wynagrodzeniem była żywność. Hodowali kury, z czasem inne zwierzęta. Później Dominik Opuszkó podjął pracę zawodową – był szewcem, jak wcześniej na Podlasiu.

Irena Dobrowolska po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Darłowie przez dwa lata uczęszczała do Technikum Finansowego w Słupsku. W roku 1953 podjęła pierwszą pracę w aptece „Darłowo” w charakterze „siły finansowej”. Po roku zmieniła pracę i przeniosła się do Fabryki Mączki Rybnej w DarłóWKu, gdzie zatrudniona była na stanowisku kontystki². W 1955 roku rozpoczęła pracę w dziale księgowości Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie (funkcjonującej pod tym szyldem od 1953 roku) i była tam zatrudniona do 30 kwietnia 1962 roku (Ryc. 2). Właśnie tam



Ryc. 2. Irena Dobrowolska (z lewej) w mundurze pracowniczym Szkoły Morskiej w Darłowie, 1957 r.

¹ Ze wspomnień Ireny Dobrowolskiej spisanych przez córkę Mirosławę.

² Kontystka – osoba zapisująca pozycje przychodu i rozchodu na odpowiednie konta.



Ryc. 3. Irena i Jerzy Dobrowolscy z córkami, 1962 r.

poznała swojego przyszłego męża – Jerzego Dobrowolskiego i w 1957 roku została jego żoną. Na świat przyszły córki Ewa i Mirosława (Ryc. 3).

Irena z dziećmi była na utrzymaniu męża od kwietnia 1962 roku do 20 września tegoż roku. W tym czasie Jerzy pracował w księgowości Fabryki Mączki Rybnej w DarłóWKu, dokąd dojeżdżał rowerem. Feralnego 20 września 1962 roku mąż Ireny został śmiertelnie potrącony przez samochód ciężarowy. Pomimo skazania winnego i osadzenia w więzieniu okoliczności tej tragedii nie zostały do końca wyjaśnione. Najwyraźniej czasy nie sprzyjały ujawnieniu prawdy.

Jerzy Dobrowolski osierocił dwie kilkuletnie córki, miał 29 lat... Irena wspominała po latach, że od tego momentu żyła z renty rodzinnej, która była tak skromna, że „nie wystarczała na utrzymanie dzieci”. Pomimo tego nigdy nie narzekała na swój los³. Jej znakiem rozpoznawczym był przyjazny uśmiech na twarzy (Ryc. 4).

Z tą pogodą ducha i wielką pokorą do świata i ludzi przeszła przez całe życie (Ryc. 5). Lubiła spotykać się z ludźmi. Była członkiem Klubu Pionierów Ziemi Darłowskiej i chętnie brała udział w jego zebraniach. Szkoda, że kiedy siły nie pozwalały jej na fizyczne uczestniczenie w działalności klubowej, została zapomniana. Bliscy wiedzieli jednak, że wciąż czekała na jakikolwiek sygnał od koleżanek i kolegów z klubu. Miała również uprawnienia kombatanckie jako wdowa po członku polskiego podziemia niepodległościowego. Utrzymywała kontakty z kuzynostwem z Podlasia – z racji podeszłego wieku już tylko telefoniczne.

³ Z relacji córki Ewy Goduli.



Ryc. 4. Irena Dobrowolska z córkami,
1967 r.



Ryc. 5. Irena Dobrowolska w jesieni życia,
3.06.2023 r.

Regularnie odwiedzała córkę Mirę zajmującą dom, w którym przez wiele lat od przyjazdu na Ziemię Zachodnie mieszkała jej rodzina.

11 czerwca 2023 roku przed moim domem miał miejsce wypadek. Młodociany rowerzysta, jadąc chodnikiem, potrafił starszą panią. Była to pani Irena. Wracała od córki Miry, znajdowała się jedną przecznicę od jej domu i jedną od swojego mieszkania. Karetka pogotowia zabrała poobijaną i zszokowaną panią Irenę. Informacje o stanie jej zdrowia nie napawały optymizmem, gdyż dodatkowe badania specjalistyczne ujawniały kolejne urazy, w tym nieoperacyjne złamania.

Odeszła 10 lipca 2023 roku w wieku 90 lat. Przeżyła męża o niemalże 61 lat. I tak, jak jego odejście owiane było atmosferą niedomówień, tak też tragiczny w skutkach wypadek pani Ireny nie doczekał się ostatecznego wyjaśnienia. Irena Dobrowolska zakończyła swą ziemską wędrówkę na ziemi darłowskiej, spoczęła u boku męża (Ryc. 6).

Niekiedy w swojej pamięci przywołuję ten smutny dzień, ponieważ towarzyszyły mu silne emocje. Myślę wtedy: przekorny los wystawił panią Irenę na straszną próbę po przedwczesnej śmierci męża, ale pokonała trudności. Ten sam przekorny los przerwał jej spokojną starość, skazując u schyłku życia na cierpienie, tym razem fizyczne.



Ryc. 6. Ostatnie pożegnanie pani Ireny Dobrowolskiej, 2023 r.

2. Niepoprawny romantyk zakochany w morzu

Nie jest łatwo pisać o losach własnego Taty. Ale on mi ułatwił to zadanie, gromadząc rodzinne pamiątki w postaci dokumentów i fotografii. I pisząc. Bo spisywał wspomnienia ze swojego życia prywatnego i zawodowego oraz spostrzeżenia oparte na lokalnych wydarzeniach. Doczekały się one publikacji na łamach gazety „Dziennik Sławiński”⁴ oraz w postaci książki *Wspomnienia i losy Pionierów Ziemi Darłowskiej* (Majdańska 2012). Gdy nabrał dystansu do własnego życia, zaczął je podsumowywać i porządkować fakty. Przekazał mi także pamiątki świadczące o kolejach losu Jego rodziców i innych bliskich osób. Utrwaliłam w pamięci wielokrotnie powtarzaną historię powojennej przeprowadzki na Pomorze. Scenariusz ten sam, jak u rodziny Opuszek: tygodniowa podróż pociągiem towarowym z całym dobrodziejstwem inwentarza, w naszym przypadku

⁴ „Dziennik Sławiński” – dodatek lokalny „Dziennika Bałtyckiego”.



Ryc. 8. Jerzy Łucejko w wojsku, 1958 r.

Po zakończeniu służby wojskowej wrócił do pracy w przedsiębiorstwie „Kuter”, został przyjęty do pracy na stanowisku motorzysty kutrów rybackich (Ryc. 9). Rozpoczęła się Jego przygoda z morzem.



Ryc. 9. Jerzy Łucejko w pracy na kutrze rybackim, początek lat 60. XX w.

W przedsiębiorstwie poznał moją mamę, która wtedy była pracownicą sieciarni (wydział w PPIUR „Kuter”). Przybyła aż z Kielecczyny w poszukiwaniu pracy i lepszego bytu. Ślub wzięli w 1960 roku.

Mój Tato, pomimo że nie zdobył wykształcenia popartego dyplomem, był bardzo zdeterminowany i latami dokształcał się na kursach i szkoleniach. Nieraz żartowaliśmy, że taka liczba zaświadczeń o zdobytych umiejętnościach mogłaby się przełożyć na jeden dyplom porządnej szkoły (uczelni?). Między innymi w marcu 1961 roku z powodzeniem ukończył kurs motorzystów rybołówstwa morskiego (Ryc. 10).

W 1961 roku na świat przychodzi ich jedyne dziecko, czyli ja (Ryc. 11). Myślę, że mogę o sobie powiedzieć „córeczka tatusia”, a jednocześnie zawsze wiedziałam, że jestem wychowywana przez rodzica z zasadami. Nie

180



MINISTERSTWO ŻEGLUGI
OŚRODEK SZKOLENIA ZAWODOWEGO W SWINOUJŚCIU

ŚWIADECTWO

Obywatel Łucejko Jerzy
 urodzony dnia 05-02-1937 r.
 w Bielisk Podlaski województwo
 uczęszczał od dnia 24-01 roku 195 61
 do dnia 14-03 roku 195 61

Kurs Motorystów ryb. morskiego

zatwierdzony przez M. Z. Depart. Kadry i Szkol. Zaw. L. dz.

obejmujący 277 godzin wykładowych — godzin zajęć praktycznych
 Dnia 14-03 roku 19 61 poddał się egzaminowi, który zdał
 z wynikiem dobrym
 w Swinoujściu dnia 14-03-1961 r.
 Nr świadectwa 106.

KIEROWNIK KURSU

PRZEWODNICZĄCY

PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

CZŁONKOWIE KOMISJI

Ryc. 10. Świadectwo ukończenia kursu motorzystów rybołówstwa morskiego przez Jerzego Łucejkę, marzec 1961 r.



Ryc. 11. Jerzy Łucejko z żoną Jasią i córką Renatą, 1962 r.

zmienia to faktu, że motywował mnie i mocno mi sekundował na każdym etapie kształcenia i życia. I całkiem niepostrzeżenie zarażał swoją pasją do tematów regionalnych związanych z Pomorzem i Darłowem, co po latach owocowało rozmowami i wymianą doświadczeń.

Nie minął tydzień osuwania się z rolą rodzica, gdy otrzymał wiadomość, że jego przyrodni brat Edek utonął w kanale portowym w Kołobrzegu (dokąd się przeprowadził z Darłowa). Zrozpaczona żona z dwoma synami nigdy nie poznała okoliczności śmierci młodego męża i ojca noszącego mundur milicjanta...

W pracy Tato miał zamiennika – pana Józka Kleczewskiego, z którym tworzyli dość osobliwy duet: ze względu na wzrost i sylwetkę porównywani byli z filmowymi bohaterami Flipem i Flapem. W czasach prosperity „Kutra” pracowali na dwie zmiany, a przy wzmożonej produkcji również w godzinach nocnych. Popularne w latach 50. XX wieku i eksponowane szczególnie przy okazji obchodów Święta Morza hasło „Ład żywi, morze bogaci” w latach 60. ubiegłego wieku, dla podkreślenia roli ludzi morza, zmieniono na „Morze żywi i bogaci”.

Jerzy spośród wielu kursów ukończył kurs obsługi wózków widłowych, co było bardzo przydatną umiejętnością w przedsiębiorstwie o tak szerokim profilu działalności. Po latach z sentymentem wspominał pobyt



Ryc. 12. Tablo absolwentów kursu poruczników żeglugi

w Bydgoszczy, gdzie w 1972 roku odbywał się kurs poruczników żeglugi uprawniający do prowadzenia małych jednostek (Ryc. 12).

Warto wspomnieć, że był wyszkolony w zakresie kwalifikacji mechanika motopomp, konserwatora gaśnic i agregatów (organizowane przez Komendę Straży Pożarnych w Poznaniu w 1958 roku) oraz złożył egzamin ścisły na ustawiacza na kolei użytku niepublicznego (1986 rok).

W latach 80. XX wieku przyszedł czas jego pożegnań z rodzicami – Tato odszedł w 1983 roku, a Mama dwa lata później. Realizując zobowiązania spadkowe, odnalazł drugą parę przyrodniego rodzeństwa – dzieci ojca z pierwszego małżeństwa (Irenę i Leona). Z Ireną utrzymywał regularny kontakt (listowy i telefoniczny), mimo że poznali się dopiero po śmierci ich ojca.

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku produkcja przedsiębiorstwa, a tym samym eksploatacja lokomotywy przetokowej, zmalała do takiego stopnia, że pojawił się wniosek o powierzenie mu obowiązków marynarza na holowniku „Tolek” jako dodatkowej pracy, gdyż „nie jest w pełni wykorzystany jako maszynista lokomotywy”⁵. Było to związane

⁵ Z treści wniosku z oddziału przeładunku do dyrektora naczelnego PPiUR „Kuter” z 28.12.1990 roku.

z przejściem na emeryturę dotychczasowego marynarza (zredukowanie etatu) oraz posiadaniem przez mojego Tatę uprawnień porucznika żeglugi. Przywołuję w pamięci lata 90. XX wieku i wiem, jak niełatwo było Tacie pogodzić się z zaistniałą sytuacją – przestał się czuć potrzebny firmie, której poświęcił najlepsze lata swojego życia. Przed oczami mam obraz Taty zmęczonego i z bujnym zarostem wracającego do domu po kilkutygodniowej podróży na drugi koniec Polski z jego „ciuchcią” do remontu...

Z dniem 31 stycznia 1994 roku na mocy „ustnego wypowiedzenia przez zakład pracy z przyczyn ekonomicznych” przeszedł na emeryturę po 40 latach i miesiącu pracy. Zastanawiał się, czym wypełni czas bez pracy zawodowej, ale ja wiedziałam, że poradzi sobie przy jego wielu pasjach (spisywanie wspomnień, korespondencja listowa do przyjaciół i rodziny, czytanie, słuchanie muzyki itp.). Był bardzo pomocny żonie Jasi i niezwykle troszczył się o ukochane wnuczki Anię i Olę.

Na początku lat 90. XX wieku pojawił się u nas Heinz Borchmann – syn niemieckiego budowniczego domu, w którym mieszkała nasza rodzina. Nawiązaliśmy z nimi przyjacielskie relacje i to Tato dbał o to, by do rodziny Borchmanna docierały listy o tym, jak zmienia się miasto ich młodości. Jednocześnie pielęgnował pamięć o pierwszych latach powojennych i osadnictwie na ziemi pomorskiej. Został członkiem Klubu Pionierów Ziemi Darłowskiej, był posiadaczem legitymacji nr 8 z datą 11 listopada 2003 roku. Za zasługi dla regionu został uhonorowany w 2009 roku Srebrnym Gryfem Zachodniopomorskim (Ryc. 13).



Ryc. 13. Jerzy Łucejko w trakcie uroczystości wręczenia Gryfa Zachodniopomorskiego, 2009 r.

Pod koniec 2018 roku zaczął sygnalizować niepokojące problemy zdrowotne. Podstępna choroba nowotworowa zabrała go 3 marca 2019 roku. Zostawił szczególny, bo moralny testament: mówił i pisał o szacunku, miłości i przywiązaniu. Do ludzi i do ojczyzny. Również tej małej ojczyzny, a tych miał dwie – rodzinne Podlasie i Pomorze, które pokochał.

Zakończenie: „Upływa szybko życie, jak potok płynie w dal...”

Symbolicznie nucąc jedną z najbardziej popularnych piosenek starszego pokolenia, nasuwa mi się oczywista refleksja: z każdym rokiem (miesiącem!) ubywa tych, którzy świadczyli swoim życiem o losach powojennych przesiedleńców. Od momentu pojawienia się broszury „Na tropach osadników” podsumowującej projekt muzealny o przesiedleńcach przybyłych z Podlasia na ziemię darłowską, ubył już kilku jej bohaterów. Oprócz wspomnianych w powyższym tekście zabrakło Leontyny Strzechowskiej, snującej opowieść o rodzinie Bańkowskich, Antoniego Różyczko, o którym opowiadała jego siostra Krystyna Drzewucka. Wtedy mówili o losach swoich rodzin w nowym miejscu, swych dziecięcych przeżyciach. Snuli wspomnienia o przeprowadzce z Podlasia nad morze.



Ryc. 14. Antoni Jerzy, prawnuk Jerzego Antoniego Łucejko, przy grobie rodzinnym z plakietką „Pionier Tej Ziemi” (prawy górny narożnik tablicy nagrobnej), 2024 r.

Przyszedł moment, by spojrzeć z innej perspektywy i podsumować niełatwe życiorysy tych, którym spokojne dzieciństwo przerwała wojna i wymusiła wędrówkę do nowego miejsca życia. Tak jak ich rodzice, oni również utożsamili się z nową ojczyzną – Pomorzem. W publikowanych wspomnieniach mojego Taty pojawiło się szczególne życzenie: „kiedy już zarzucę kotwicę w wiekuiście ciszę, to chciałbym, aby mnie spopielono i by moje prochy spoczęły u boku mojego Ojca”⁶ (Ryc. 14).

Bibliografia

MAJDAŃSKA E. (red.) 2012. *Wspomnienia i losy Pionierów Ziemi Darłowskiej*, t. 1, Darłowo: Sagittarius.

Schicksal der Kinder raus Podlasie. Gebiet in Norden Polens. Heute Pommern

Zusammenfassung

Der Bericht über die Schicksale der Kinder aus Podlasie beginnt schon vor 10 Jahren. Diese Kinder wohnen heute in Darłowo. Die jetzt Erwachsenen haben mir damals (vor 10 J.) erzählt, warum sie in Podlasie ansässig sind. Gleich nach dem Kriege sind sie nach hier evakuiert worden, denn ein Teil von Podlasie gehört jetzt zu Russland. Die Eltern hatten beschlossen, in Polen zu bleiben und sind Umgezogen nach Darłowo. Nach Beendigung der Schule und Ausbildung sind sie ihre eigenen Wege gegangen.

Zum Beispiel: Irena Dobrowolska hat in der Marineschule i Dąbrowska unterrichtet, Jerzy Łucejko war Fischer mit eigenem Kutter. Sie sind völlig in der neuen Gesellschaft aufgegangen. Ihre Familien sind auch kurz nach dem Kriege nach gekommen. Sie haben ihre neue Identität aufgebaut und sie schon ihren geborenen mitgegeben. Ihre Geschichten lehren und das Herkunft und Achtung vor der Vergangenheit in der Gegenwart geehrt werden müssen.

Schauer wir ins größere Gruppen der Menschen aus Podlasie an, bemerken wir, dass sie sehr empfindlich sind, mit tiefer Bescheidenheit ihr Schicksal angenommen und sich trotz allem nicht aufgegeben haben.

Sogar die Ältesten denken voller Sentiment an ihre Kindheit in Podlasie. Trotz der Schwierigkeiten, die sie dort erlebten und der schweren ökonomischen Situation dort, bleibt ein Teil ihrer Seele mit dem ersten Vaterland in Verbindung.

⁶ *Wspomnienia osadnika Ziemi Odzyskanych. Zaświadczenie przesiedleńcze nr 134/47* (rękopis obszernie cytowany w publikacjach i artykułach prasowych o darłowskich pionierach).

Fundacja „Dziedzictwo” powstała w 1991 roku w Sławnie. Jej celem jest szeroko rozumiana ochrona zabytków archeologicznych ziemi sławieńskiej, a także ochrona krajobrazu kulturowego, którego częścią jest dziedzictwo archeologiczne. Działalność Fundacji polega na: finansowaniu i organizacyjnym wspieraniu badań naukowych, publikowaniu i upowszechnianiu wyników tych badań, wspomaganiu działalności konserwatorskiej, współpracy z władzami lokalnymi w aktywnej ochronie dziedzictwa kulturowego i włączaniu go w życie społeczne mieszkańców, prowadzeniu działalności popularyzującej zabytki oraz krajobraz kulturowy, a także uczestnictwo w procesie wychowania dzieci i młodzieży z naciskiem na kształtowanie świadomości historycznej i szacunku dla świadectw przeszłości.

Od 2002 roku Fundacja wydaje serię *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*. Podejmuje w niej problematykę procesów historycznych, kulturowych i przyrodniczych kształtujących przeszłe i współczesne oblicze ziemi sławieńskiej. Wszystkie publikacje Fundacji „Dziedzictwo” dostępne są na stronie: www.archeo.edu.pl/dziedzictwo

* * *

Fundacja „Dziedzictwo”
ul. Mielczarskiego 7/5, 76-100 Sławno
www.archeo.edu.pl/dziedzictwo

ISBN: 978-83-971211-3-3

